Cena 20 groszy.

DZWONKI

PISMO DLA DZIECI NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA ROK I 18 15 MAJA 1938



BIAŁE SIOSTRY

Gdy siostry Niepokalanki osiedliły się na Wołyniu, ludność miejscowa nazwała je: „białe siostry". Tak też mówiły o nich dzieci wiejskie, patrząc na postacie sióstr uwijające się wszędzie jak białe gołębie: koło wrót opuszczonej dotychczas kapliczki, przy chatach, na wąskich, leśnych drożynach, gdzie z daleka habit rozwiany na wietrze wyglądał jak skrzydła rozpostarte do lotu.

Siostry dotarły do najdalszych zakątków. Coraz serdeczniej i ufniej garnie się ludność do tych opiekunek, zawsze gotowych przybyć na każde zawołanie: do chorych, biednych lub zatroskanych. Siostry znają wszystkie dzieci we wsiach okolicznych; przybiegają one teraz ufnie, zapominając, że do niedawna kryły się jak płochliwe leśne zwierzątka.

Na wiosnę siostry miały szczególnie dużo pracy z katechizacją. Dzieci przychodziły gromadkami często nawet z dalszych wsi. Pewnego dnia u wrót kapliczki stanęło ich kilkoro. Nie śmiały wejść i trwożnie rozglądały się na wszystkie strony. Dziewczynki były widać bardzo zmęczone; chowały się jedna za drugą, wypychając na przód małego chłopca, który miał w rękach czapkę.

— Skąd jesteście, dzieci? — spytała łagodnie siostra.

W pierwszej chwili nie było żadnej odpowiedzi, ale potem chłopiec ośmielił się i zaczął mówić:

— My daleko stąd mieszkamy, szliśmy od samego wschodu słońca. Ja bym prędzej przybiegł, ale przez las dziewczęta bały się iść same. Trochę nawet błądziliśmy i przez rzekę trzeba było się przeprawiać. Późno już, tylko patrzeć a słońce zajdzie, a my chcieliśmy na naukę zdążyć — dodał z żalem, widząc, że dzieci siedzące w kaplicy na ławkach wstają i zaczynają się rozchodzić do domów.

— Dzielne jesteście dzieci, a szczególnie ten wasz przewodnik — powiedziała siostra ze wzruszeniem, gładząc rozwichrzoną czuprynę chłopca. — Kiedy tak chcecie nauczyć się katechizmu i pójść do spowiedzi w tym roku, to znaj-

dziemy na to jakąś radę, by dotrzeć i do waszej wsi, obiecuję wam to. Dziś poprosimy sołtysa, żeby nam konia i wóz pożyczył, to was podwiezie, byście byli w domu przed nocą.

Dzieci zupełnie już ośmielone opowiadały teraz o swojej drodze. Okazało się, że zrobiły na piechotę dwadzieścia kilometrów. Oczy im się kleiły ze zmęczenia; były też głodne, gdyż tylko niektóre wzięły w drogę po małym kawałku chleba. Zakonnica zaprowadziła je do domku sióstr, by je nakarmić.

Sołtys zgodził się odwieźć małych wędrowców. Dzieciaki odjechały uradowane. Były dumne z siebie, a przy tym zachwycone obrazkami i medalikami, które dostały od sióstr. Gdy wóz zniknął z oczu, siostra spostrzegła, że za domem stoi dziewczynka.



— Dlaczego z nimi nie pojechałaś? — zapytała ze zdziwieniem siostra.

— Ja nie przyszłam z tymi dziećmi ze wsi, jestem z miasta — zaczęła się tłumaczyć dziewczynka płacząc rzewnie. — Nie mam nikogo... W szkole urządzali dzień matki, a mnie tak bardzo smutno było, bo nie mam już swojej mamusi. A ojciec jeszcze dawniej umarł...

Biała siostra serdecznie przytuliła do siebie szlochającą dziewczynkę.

— Nie płacz, maleńka! Pójdziemy do kaplicy. Pokażę ci, że nie jesteś taka sama na świecie, jak ci się wydaje. Matka Boża kocha wszystkie dzieci jednakowo, a szczególnie takie, które są sierotami i potrzebują Jej opieki. Przyszłaś do nas, więc jeśli naprawdę nikogo bliskiego nie masz w mieście, zostaniesz u nas!

Dziewczynka przycisnęła radośnie rękę siostry do ust i szepnęła:

— Tak bym chciała tu zostać... Siostry mają takie białe suknie jak anioły na obrazku, a do kaplicy mogłabym zawsze nosić kwiaty, jakby do domu i do mamy...

Marysia została u „białych sióstr" i jest teraz szczęśliwa.

ZOFIA KELUS-LIPKOWSKA



O MILUSIU I CZUBATCE

(opowiadanie prawdziwe)

Czarna kura w białe łatki
w klombie niszczy wszystkie kwiatki
i z kurnika precz ucieka
na spacery aż nad rzekę.

Choć Czubatka dla kurczątek
jest oddaną, dobrą matką,
w wielkiej żyją zażyłości
kotek Miluś i Czubatka.

Gdy Czubatka rankiem wstaje,
do kurczątek swych się zbliża,
Miluś bułkę jej podaje,
białe piórka kurki liże.

Ze śniadania dla Czubatki
pozostawia okruszyny
i tak co dzień do kokoszki
chodzi Miluś w odwiedziny.

Gdy zaś wczoraj brzydka sroka
porwała kurczątko małe,
Miluś martwił się z Czubatką,
sroki szukał drżący cały.

I dziś szuka jej od rana,
chce ukarać za Czubatkę.
Oj, ukarze on ją srogo
za zmartwienie biednej matki!

HELENA DAWIDOW



Tereska dostała okulary.

Tak wszystko dobrze widzi! I wszystko takie duże!

Bardzo się Tereska cieszy ze swoich okularów, przez cały dzień ich nie zdejmuje.

Zagląda mamusia w nocy do dziewczynki. Może się odkryła? Może nie śpi?

Gdzie tam: śpi Tereska. Uśmiecha się przez sen.

Na nosku, trochę przekrzywione, siedzą poważnie okulary.

Aby większy był ładny sen!

JANINA KOSTRO

SPOTKANIE

— Pfe! — zawołała wyglądająca z ziemi górną swą połową cebula — co za obrzydliwy robak!

— Bardzo przepraszam, nie jestem wcale żadnym obrzydliwym robakiem, tylko zupełnie przyzwoitą gąsienicą! — odpowiedział podłużny, jasnozielony wałeczek, ozdobiony na grzbiecie wzorkiem z czarnych prążków i czerwonych kropek. Miał dwa szeregi krótkich nóżek, mały pyszczek i parę oczek.

— Wszystko jedno, czym jesteś, w każdym razie straszliwe z ciebie szkaradzieństwo! — zakrzyknęła cebula trzęsąc się ze wstrętu.

Gąsienica uniosła nieco główkę i odsunęła się od niej urażona wielce.

— Myślałby kto — odrzekła z goryczą — że jesteś sama bardzo piękna. Tymczasem jesteś tylko niezgrabną, pękatą cebulą i do tego odzianą popękanymi łuskami, które wyglądają, jakby były brudne. Moja wzorzysta, różnobarwna sukienka jest o wiele ładniejsza, a przy tym umiem się poruszać z wdziękiem.

I gąsienica zaczęła się prężyć, wyginać łukowało grzbiet, podnosić do góry maleńką główkę i zawijać ogonem w obie strony. Ale cebula nie chciała wcale na nią patrzeć.

— Nic ci nie pomoże udawanie! Brzydactwo jesteś i tyle — krzyknęła pęczniejąc z gniewu.

— Grubianka! — mruknęła podrażniona do żywego gąsienica wystawiając z groźną miną małe rożki, którymi nikomu nie potrafiłaby nic złego zrobić.

Rozeszły się srodze obrażone.

Po pewnym przeciągu czasu w ogródku wiele się zmieniło. Był maj. Słońce dogrzewało i grządki ustroiły się w przeróżne śliczne kwiaty. Wśród ich barwnego tłumu królowała biała lilia. Wysłała w górę smukłą łodygę, zdobną wąskimi listeczkami i uwieńczoną u szczytu pękiem cudnych śnieżnych kielichów. W każdym kielichu drżały złociste młoteczki na długich pręcikach, strzelających z głębi kwiatu dokoła silnego słupka. Upajająca woń napełniała powietrze.

Zapach przywabił ślicznego motyla. Skrzydełka jego, białożółtawe, jakby z kości słoniowej na cieniuteńką błonę zestruganej uczynione, pokryte były ciemnymi żyłkami, które u brzegów zlewały się i tworzyły ząbkowany rąbek. Tylna zaś para skrzydełek obramiona była błękitnym szlaczkiem i zdobna parą okrągłych czerwonych plamek.



Motyl zataczał przez jakiś czas równiutkie kółka dokoła wspaniałej rośliny, krążąc ze spokojnie rozpostartymi skrzydełkami, potem zaś zatrzepotał nimi zawisając w jednym miejscu i tak do lilii przemówił:

— Zwiedziłem już niejeden ogród, ale nie widziałem jeszcze równie czarującego kwiatu.

— A ty sam czym jesteś? — zapytała lilia — chyba fruwającym kwiatem?

— Jestem tylko motylem — odrzekł zapytany, przysiadając na jednym z kielichów lilii i stulając skromnie skrzydełka. — Robisz mi zaszczyt, dozwalając mi dotknąć skraju twego kielicha i wdychać rozkoszną woń, którą roztaczasz.

— Szczęśliwa jestem, że ci się tak podobam, ale nie równać mi się z tobą, piękny motylu! — odpowiedziała lilia wzruszona i zachwycona.

Żadne z nich nie domyśliło się, że byli przecież starymi znajomymi.

Motyl był to „Paź królowej" wylęgły przed chwilą z poczwarki. W tę poczwarkę zamieniła się przedtem zielona gąsienica w czarno-czerwone wzorki, owo brzydactwo wzgardzone przez cebulę. A ta cebula... Z niej to właśnie wyrosła lilia.

ANNA WAJDOWA

ŚLIMAK I KONIK POLNY

Nad rozkwieconą łąką słoneczko dopiekało mocno, jak zwykle przed burzą. Różnobarwne oczka kwiatów patrzyły w niebo, a kitki trawek poruszały się leciuchno za każdym powiewem wietrzyka. Na jednym takim źdźiebełku huśtał się się wesoło zielony konik polny. Po-



bujał się troszkę, ćwierknął raz i drugi a potem hyc! Skoczył na kępkę niezapominajek, rosnących w rowie.

Tu zoczył poważnego gazdę, ślimaka, który wśród gąszczu traw i mchu wlókł powolutku swój kopulasty dom na grzbiecie.

Konik polny zeskoczył z niezapominajki i przysiadł koło ślimaka. Lubił on sobie pogawędzić. Wiadomo, koniki polne chętnie i dużo ćwierkają.

— Ach, drogi ślimaczku — zagadnął — nie zazdroszczę ci! Masz życie okropnie nudne. Co to ma za sens, tak ślamazarnie łazić po ziemi i jeszcze skorupę ciężką dźwigać bez ustanku! Ja to co innego: skoki, pląsy, śpiew — to mi życie! Pod lada listkiem się przytulę i czuję się tak dobrze jak w domu. Nie troszczę się o nic, a i tak świetnie mi się powodzi.

Slimak wystawił rożki, pokiwał nimi z politowaniem i odrzekł:

— Już ja tam wolę moje życie. Spokojne ono, jednostajne może trochę, ale pewne i bezpieczne. Mieć własny dach nad głową, to także coś znaczy.

— Et, nudziarz jesteś! — zaćwierkał konik polny.

— Ale nie taki lekkoduch jak ty — mruknął urażony ślimak.

Zajęci rozmową nie spostrzegli, że czarna chmura zasłoniła słońce, i właśnie gdy ślimak domawiał ostatnich słów, wiatr nagle zaszumiał w trawie i lunęły strugi deszczu.

Zaledwie minęło kilka minut, a rów pełen był płynącej wody, która na swych wartkich falach unosiła obu poważnionych.

Gdy po chwili deszcz ustał, znaleźli się obaj na dnie rowu, z którego woda już odpłynęła. Konik polny był znękany i ledwie żywy. Skrzydełka mu zamokły, nóżki sobie poobijał o kamienie... Za to ślimak zdrów i cały wypełznął spod swojej chałupy, nastawił wesoło rożki i z triumfem zapytał:

— A co? Czy to nie dobrze być statecznym i siedzieć spokojnie w domu?

Konik polny westchnął ciężko. Ale słoneczko znów zaświeciło. Rozprostował konik nóżki i skrzydła, podskoczył i zawołał:

— Ćwierk, ćwierk! Tak śpiewać w swoim domku nie potrafisz jak ja!

A. W.



O Jacku, co za zającom szył buty.



Najprzód sprzedał Jacuś konia, potem krowę. A na końcu kury i gęsi. Został tylko kot Szaruś i koza Białka. Bo kota nikt kupić nie chciał, a Białka musi być: daje mleko dla Krysi.

Bieda, źle—myśli Jacuś.—Tatuś i mama umarli. Babcia ma ślepe oczy, które nic nie widzą, a Krysia nie może biegać, bo nie ma jeszcze roku.

— Glu, glu, glu — mówi Krysia. To znaczy, że chce mleka. Jacuś wtyka jej flaszkę. Krysia wygląda jak tobołek. Widać tylko buzię i małe oczy. Jacuś zawinął ją w chusty i szmaty, żeby nie zmarzła. Bo w izbie na przedwiośniu jest zimno, tak zimno, że aż strach! Babcia siedzi pod zimnym piecem, odmawia różaniec i wzdycha: — Oj dolo, dolo!

A Jacuś myśli: że niby jak? Za co kupić węgli, chleba, i mąki, i wszystkiego, co potrzebne?

On, Jacek, ma przecie dwoje zdrowych rąk, które umieją szyć buty. Uczył się u szewca. Ale kto mu da tam robotę! Śmiechu wart taki szewc, co ma szesnaście lat. Nawet dzieciaki wołają za nim:

Idzie pan szewc Łata,
a sam boso lata!



Przy tym mieszkają daleko za wsią. Chata stoi pod samym lasem. Komu by się tam chciało latać do nich taki szmat drogi!

— Babciu—mówi Jacuś.

— Co, Jacusiu?

— Idę do lasu nazbierać chrustu.

— W imię Ojca i Syna, w nocy! W taki ziąb bez ciepłego odzienia!



— Nic mi tam nie będzie. Księżyc świeci jak w dzień. Przelecę się, to się i rozgrzeję.

— Idźże z Bogiem, dziecko...

Trochę straszno w tym lesie. Bo od księżyca chodzą czarne cienie koło drzew, a gałęzie szumią. Może się kto skrada w gęstwinie? Ale co tam! Więc dla rezonu śpiewa:

— Hu, ha! Hu, ha!
Jaka zimna
nocka ta!
szczypie wiatr,
szczypie mróz,
że nie czuję
nosa już!
Hu, ha! Hu, ha!

Jakoś mu się przy tym zrobiło raźniej, więc zgrabiałymi rękoma począł zbierać gałęzie.

Nagle, gdy stanął na skraju polany, usłyszał piskliwy jęk.

Zupełnie, jakby gdzieś tu Kryśka płakała — pomyślał ze strachem. Rozejrzał się na wszystkie strony: pod małą jodełką zając przykucnięty siedzi i żałośliwie pojękuje. Nie byle jaki zając. Ogromny i stary pewnie, bo tak jakby siwy. A trzęsie się ze strachu, ale nie ucieka. Patrzy Jacuś, słucha i uszom nie wierzy. Szarak gada ludzkim głosem składnie, ładnie, do rymu:



Oszczędź mnie, człowieku,
zlituj się nade mną!
Nogi odmroziłem
W noc zimną i ciemną.
Krwawią mi już moje
poranione skoki.
Na mchu ślad zostaje,
gdzie się ruszę krokiem...

(D. c. n.).

Co Chochlik opowiedział dzieciom

Gąski wołają na swe małe:
— Agata, Agata!
Pójdziem ta, pójdziem ta!
Gąsiątka pytają wtedy:
— A kany? A kany?
Gąsior zaspokaja ich ciekawość gęgając:
— Do żyta! Do żyta!

Czasem ptactwo nie jest zadowolone ze swego gospodarza albo ze swej gospodyni. Wtedy indyczka woła jękliwie:
— Źle, źle, źle, źle!
Indyk sie gniewa:
— Diabli by tu byli, diabli by tu byli!
Gąsior podaje radę:
— Pójdziema, pójdziema...
A kogut dołącza się do kompanii, krzycząc:
— Pójdę i jooooooooooo!

MARIA DYNOWSKA





Słowa Z. KELUS - LIPKOWSKIEJ. Muzyka A. WIELHORSKIEGO.

Tempo mazurka

W le - sie tań - czą dwa za - jącz - ki, ko - ło dro - gi, ko - ło łącz - ki.

Wtem ga - łąz - ka za - trze - szcza - ła, szysz - ka spa - dła nie - doj - rza - ła

W lesie tańczą dwa zajączki
koło drogi, koło łączki.
Wtem gałązka zatrzeszczała,
szyszka spadła niedojrzała.

Słupka stają już zające,
serca mają takie drżące,
pełne lęku i obawy —
nic nie będzie dziś z zabawy.

Pląs dla dzieci od lat 5. Spośród dzieci wybiera się „mamę zającową". W końcu sali rysuje się kredą norkę zajęczą, w środku której, zależnie od ilości dzieci, robi się odpowiednią ilość kółek. Następnie dzieci stają na środku sali, na obwodzie koła, zwracając się do siebie twarzami i podając sobie ręce kręcą się w kółko z podskokami. Śpiewają piosenkę; przy słowach „koło drogi, koło łączki" zmieniają kierunek. Potem kładą sobie ręce na ramionach; jedno dziecko wysuwa lewą nogę stawiając ją na pięcie, drugie dziecko — prawą nogę; w ten sposób poszczególne pary z podskokiem zmieniają nogi. Przy słowach „szyszka spadła niedojrzała" dzieci parami podają sobie ręce i przysiadają. Przy słowach: „słupka stają"—podnoszą się. Przy ostatnim wierszu odwracają się twarzami na zewnątrz koła, przysiadają i skokiem zajęczym skaczą pod ścianę, gdzie uprzednio narysowały sobie kółka. Które dziecko najstaranniej i najładniej skakało, zostaje „matką zającową". W czasie zabawy zającowa tańczy w środku sama, w ręku trzymając bębenek, a jeżeli go nie ma, to łyżkę drewnianą i pokrywkę. Uderza w bębenek przy słowach „szyszka spadła niedojrzała", wtedy dzieci szybko przysiadają.

Dla urozmaicenia zabawy przedszkolanka może zrobić dzieciom uszki z flanelki lub bibułki.

W. PRZYSIECKA.

DRODZY PRZYJACIELE!

Gdy przyszedł listonosz i wyjął z torby listy do mnie, oczom wierzyć nie chciałem. Jeszcze tak niedawno mało kto wiedział o moim istnieniu, a tu teraz tyle listów otrzymuję z różnych stron Polski! Wzruszyło mnie to doprawdy, że o mnie tak pamiętacie.

Tym razem najwięcej listów otrzymałem ze stolicy. Odwdzięcza mi się za to, że o niej piszę w moich przygodach. A więc dziękuję za 15 listów i pocztówek z *Warszawy: Ince Bogdanowicz, Danusi Psarskiej, Alince Rogalskiej, Madzi Karwowskiej, Janinie Wiśniewskiej, Marii Urbaniak, Marii Wesołowskiej, Heli Gawryś, Niusi Stalpińskiej, Basi Kozłowskiej, Dziuni Gutównie, Tereni Nassalskiej, Marii Kadulko, Helence Falkowskiej i Nince Pietraszewskiej.* Najwięcej mnie wzruszyły życzenia, żeby wszystkie dzieci mnie kochały, gdyż tego najbardziej pragnę. Jedna z Was prosi, żebym o Was nie zapomniał „do końca roku szkolnego". To by była krótka pamięć, co by nie przetrwała wakacji! Chociaż w przyszłym roku może już będziecie czytywały „Młodego Polaka" zamiast „Dzwonków", to jednak nie zapomnimy i wtedy o sobie, prawda? Wszystkie tak ładnie piszecie, iż trudno mi wybrać, która najlepiej. Nie wiem, czy uda mi się teraz przyjechać do Warszawy. Ale mam tam przyjaciela, który się nazywa „Dar". Bardzo miły psiak! Może by on tymczasem zapoznał się z Wami?

Do p. Warcińskiej i do dzieci ze szkoły powszechnej w Bezdanach. Ponieważ w liście do redakcji jest tyle miłych słów do mnie, więc odpowiadam w imieniu całej redakcji i dziękuję za życzenia serdecznie! Słusznie robicie, że piszecie, które opowiadania i wierszyki Wam się najbardziej w „Dzwonkach" podobają; redakcja stara się na przyszłość uwzględnić Wasze życzenia. Obrazki z kwiatami, które lubicie, będą też nadal nieraz zamieszczane.

Januszowi Surmińskiemu w Morgach dziękuję za pocztówkę. Właściwie to nie pocztówka, tylko gruba tablica! Twój Burek na portrecie tak groźnie wygląda jak niedźwiedź jaki. Dziwi mnie, że tych kiełbas nie zjadł po drodze i tylko zazdrośnie na nie spogląda... Pytasz, kiedy obchodzę imieniny. Oczywiście 1 kwietnia, bo to przecież dzień figielków!

Bardzo mi się podobał papier listowy z wyrysowaną bajeczką, na którym napisała do mnie list *Elżbieta Fudakowska z Zarzeczewa.* Tyle mi zadajesz pytań, że nie wiem, od którego zacząć. Do moich lat wolę się nie przyznawać, bo śmiałabyś się ze mnie, że jestem taki młody. Rasy jestem bardzo szlachetnie zmieszanej, jak i mój przyjaciel Kondlik z „Młodego Polaka". Trochę jestem podobny do foksteriera, trochę do ratlerka, a trochę do szpica. Nie jestem kłótliwy i z sąsiadami żyję w zgodzie. Dawniej dogadywaliśmy sobie z Billem, ale teraz i z nim bardzo się lubimy. I Ty też prosisz, żeby „Dzwonki" przychodziły co tydzień. Ja również tego pragnę!

Do Tadzia ? w Poznaniu. Musiałem postawić znak zapytania zamiast nazwiska, bo się nie podpisałeś! Widzę z Twego rysunku, że miałeś smaczne święcone. Życzę Ci, żebyś jak najprędzej był zdrów jak Twój przyjaciel



FIGIELEK.



Kto odgadnie, jakie to zwierzę i napisze nam o nim najładniejsze opowiadanie, temu przyślemy ładną książkę. Opowiadanie trzeba przysłać najpóźniej 25 maja; pisać je należy samodzielnie, bez niczyjej pomocy. Pamiętajcie dołączyć dokładny adres oraz podać swój wiek i klasę!

ZAGADKA.

Co to za wyraz?
Ma dwa znaczenia,
oto ich obu
są określenia:

1) Nosi ciężary na grzbiecie,
chodzi w zaprzęgu wytrwale;
zwierzę dość częste, lecz w Polsce,
nie ma go prawie wcale.

2) Brzydki, brudny, grząski,
miękki, mokry, szary.
Bywa tam, gdzie stawy,
rzeki lub moczary. A. W.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z POPRZEDNIEGO NUMERU:

S z a r a d a — listeczki (liski, teczki). Z a g a d k a — zęby i język.

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW"

	poj. egzemplarze	półrocznie	rocznie
w Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
w St. Zj. Ameryki Pn. .	—	—	1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru, dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.

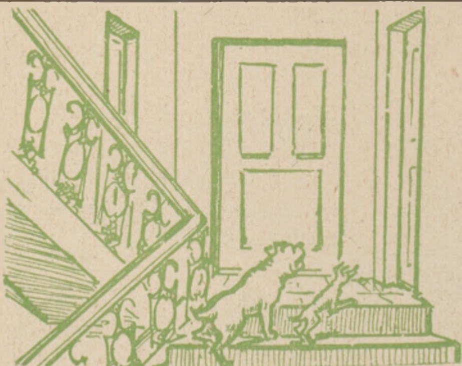
Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58, Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto **P. K. O. 13066.**

Redaktorka: **Maria Niklewiczowa.** Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — **Antonina Tyszkowska.**

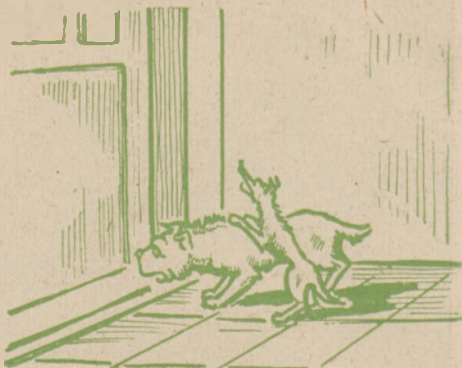
Drukarnia Wzorowa — Warszawa, Długa 20, tel. 11-16-60.

PRZYGODY FIGIELKA

(Ciąg dalszy).



Schodów tyle i drzwi tyle!
Węszą pieski długą chwilę.



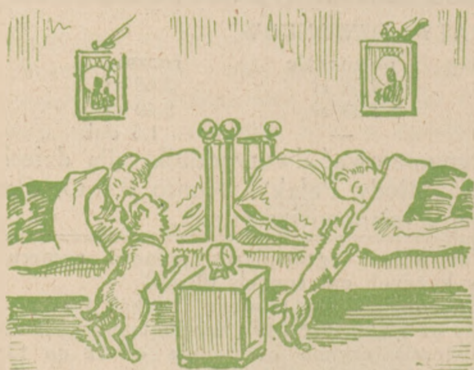
Tu spod drzwi znajoma woń...
Hop! Figielku, prędzej dzwoń!



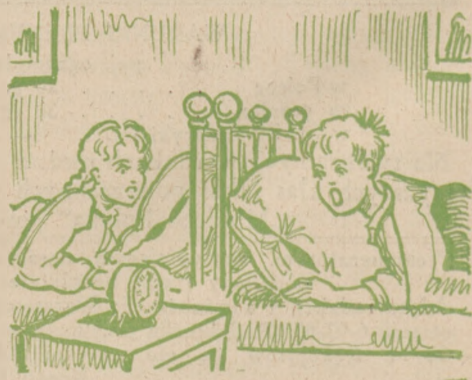
Dzwoni Figiel długo w mroku,
bo tam wszyscy śpią głęboko.



Ledwo drzwi im uchylili,
wpadły pieski w jednej chwili.



I do dzieci! Budzą, skaczą,
dzieci mlekiem wnet je raczą.



Śpią nazajutrz dzieci miłe.
Oj! Do szkoły się spóźniły!

(D. c. n.).